Nr. 204. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 9 czerwca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

List ś. p. arcybiskupa Isakowicza do Ameryki.

Lwów 8 czerwca.

Z okazji pierwszego kongresu polsko-katolickiego w Buffalo, w Stanach Zjednoczonych, r. 1896, śp. ks. arcybiskup Isakowicz wystosował był do Polaków w Ameryce list, który obecnie ogłaszają pisma amerykańskie. Jest to, jakby testament narodowo-polityczny zmarłego arcypasterza, a zawiera myśli i zdania tak podniosłe, że powtarzamy to pismo dosłownie:

Lwów 21 Lipca 1896.

Do wielce Szanownego Komitetu Głównego, zajmującego się zwołaniem polsko-katolickiego kongresu w Stanach Zjednoczonych.

Przewielebni, ukochani w Chrystusie Bracia i mili Synowie!

Z prawdziwą przyjemnością i pociechą serca mego dowiedziałem się ze czcigodnego pisma Waszego, do mnie adresowanego, że Polonja nasza na drugiej półkuli świata, widząc zagrożone najwyższe dobra swoje, zerwała się chwalebnie, jakby mąż jeden, do wielce zaszczytnego i chlubę Wam przynoszącego zamiaru i czynu, by bronią świętą i godziwą odeprzeć wroga, czyhającego na wiarę naszą najświętszą, na nasz kościół święty rzymsko-katolicki, na głowę Jego najwyższą, papieża rzymskiego, powszechnego Ojca całego chrześćjaństwa, a co za tem idzie i na najcenniejsze nasze skarby narodowe i ukochaną Ojczyznę naszą. Bóg najdobrotliwszy, który Was, Bracia Czcigodni, w miłosierdziu swojem natchnął tą myślą zbawienną i tym chwalebnym zamiarem zwołania polsko-katolickiego kongresu w Ameryce, celem obrony zagrożonych najwyższych dóbr każdego Polaka, niech Wam też potężnem ramieniem swojem i łaską swoją szczęśliwie wykonać da to dzieło święte i pięknych zeń i kiedyś zbawiennych zażywać owoców. Ja stary już i bardzo trudem długiego żywota ciężkich prac moich pożerany, chyba duchem moim będę Wam towarzyszył. Wiek mój podeszły i bardzo wątłe siły fizyczne nie pozwalają mi tak daleką, z wieloma niebezpieczeństwami połączoną, przedsiębrać podróż, a czuję aż nadto, żebym jej nawet nie wytrzymał. Dlatego Bracia mili, miejcie za wymówionego starca, który, choć Was kocha i pewnie radby całą duszą swoją poprzeć to wszystko, co święte i szlachetne i zbawienie przynoszące Polsce i każdemu Polakowi, a osobliwie strzedz całem sercem swojem i wszystkiemi siłami swemi najdroższej, starodawnej, rzymsko-katolickiej wiary, do Was jednakowoż na zwołany kongres przybyć nie może, ale zdaleka tylko błogosławi Wam, a błogosławi z głębi duszy i serca swego i prosi i błaga Boga, by sprawił w swej łasce, by kongres ten, odbyć się mający, najpiękniejsze, a wielce pożądane wydał owoce dla naszego Kościoła świętego, dla Was, kochani Polacy i dla ukochanej Ojczyzny naszej.

Z błogosławieństwem mojem, które Wam i całemu kongresowi i wszystkim Polakom w Ameryce osiadłym przesyłam, przyjmijcie uprzejmie od starca arcybiskupa ojcowskie jego, jakby przedzgonne przestrogi, nauki i upomnienia. Kochajcie zawsze Boga, kochajcie Kościół święty Matkę naszą, kochajcie Namiestnika Bożego Papieża rzymskiego i głosu jego, jako głosu samego Chrystusa, słuchajcie, kochajcie się wszyscy wzajemnie, nie słowem i językiem tylko, ale uczynkiem i prawdą; kochajcie i szanujcie Waszą mowę ojczystą; kochajcie starą ojczyznę Waszą i jak niegdyś wygnańcy żydowscy w Babilonie, do niej, do tej Matki Waszej zwracajcie ustawicznie wzrok Wasz i serca Wasze i wołajcia z onymi wygnańcami: „Jeżelibym zapomnieć miał Ciebie, Matko miła, niech zapomnianą będzie prawica moja".

Kto wie, czy Was Bóg kiedy nie zawoła znowu i nie zawezwie z dalekich stron świata, byście posłuszni Jego wezwaniu stanęli, jakby mąż jeden z pieśnią „Boga Rodzico Dziewico" na ustach, z wiarą żywą w sercu, na usługi tej starej a drogiej Wam Matki, Ojczyzny Waszej i razem z Nami na tej ziemi Naszej, na której się porodzili, złożyli kości Wasze i w nadziei dobrej oczekiwali dnia radosnego, powszechnego zmartwychwstania.

Jeszcze raz błogosławiąc Was, oddaję się Waszemu sercu i waszej modlitwie i pozostaję ze czcią należną Waszym w Chrystusie kochającym Was bratem i ojcem duchownym.

Wasz sługa
† Izaak Mikołaj Isakowicz,
arcybiskup lwowski or. kat. obrządku.

J. I. Paderewski.

Jan Ignacy Paderewski, którego pierwsze większe dzieło mamy za kilka godzin poznać, urodził się na Podolu w Muryłówce r. 1860. Prawdziwy, wrodzony talent wskazał mu odrazu drogę przyszłej sławy — szesnastoletni młodzieniec odbywa już koncertową wędrówkę po Rosji, a krytyka choć niezbyt łaskawa, traktuje jednak poważnie młodego wirtuoza. Artysta czuł sam braki, pracował więc nieustannie i doskonalił się, choć życie nie szczędziło mu cierni. W dwudziestym roku życia pojmuje za żoną swą koleżankę z warszawskiego konserwatorjum — w rok później jest już wdowcem i ojcem dziecka, na które przelał całą swą miłość. Pociechy szukał w pracy. W Berlinie studjował u słynnego profesora Kiela, w Wiedniu był jednym z najwięcej cenionych uczni Leszetyckiego. W owym czasie dał się poznać także jako kompozytor, a już te dzieła noszą cechę potężnego talentu, a cechuje je pełna czaru świeżość i poetyczność. Strassburg wzywa go na profesora konserwatorjum — lecz zawód profesora nie odpowiedział ani pragnieniom, ani zamiarom Paderewskiego. Twórczość jego nie dała się zamknąć w granicach szablonu i młody mistrz zrzeka się tego stanowiska i koncertuje we wszystkich niemal centrach artystycznych Europy i Ameryki. Zbiera złote wawrzyny! A znaczną część tego złota oddaje biednym i potrzebującym, świat sławi w nim nietylko mistrza tonów, ale człowieka wielkiego serca! Po powrocie do Europy często przebywał latem w Zakopanem — i tu prawdopodobnie zrodziła się w nim po raz pierwszy myśl stworzenia dzieła muzycznego, które dziś jest na ustach wszystkich...



Muzykę Paderewskiego czci świat cały — my mamy inne powody do otoczenia go serdeczną czcią i życzliwością, bo Paderewski nigdy nie zapomniał o tem, co winien swoim i krajowi. Nigdy nie wyjdą z pamięci naszej słowa jego, wyrzeczone w Warszawie w r. 1899 w sali Resursy kupieckiej, gdy broniąc się przeciw owacjom urządzanym mu z powodu jego niezwykłej ofiarności, powiedział: „Jakkolwiek od wielu z was materjalnie może jestem bogatszy — od żadnego poczuciem obowiązku narodowego i sercem uboższy nie jestem!"

A ten muzyk wielki, ten prawdziwy artysta z Bożej łaski umie na codzienne rzeczy patrzeć trzeźwo, bo mu i tu myśl narodowa przyświeca. Kiedy już jako majętny człowiek kupował dla siebie posiadłość — dziwili się niektórzy, że tak ściśle wiąże się z krajem. — „Wielu moich rodaków — rzekł wówczas Paderewski — wywozi z kraju pieniądze i zostawia je za granicą, ja wolę robić przeciwnie — czyż źle robię?"

Oto słowa, które złotem zapisać warto — o których w pierwszym rzędzie nasi panowie pamiętać powinni. Takim jest Paderewski, wielki artysta i prawdziwy obywatel kraju — i dlatego z takim szacunkiem go witamy.

Z Poznania.

(Od naszego korespondenta).

Poznań 5 czerwca.

(*Jeszcze o procesie inowrocławskim. — Wiec gimnazjalny. — Klęska rolnicza*).

Przedewszystkiem sprostowanie. W relacji o procesie, jaki toczył się w Inowrocławiu przeciw redaktorowi *Dziennika Kujawskiego*, p. Maćkowskiemu (sprawa przedawczyka Chrzanowskiego), wszystkie dzienniki lwowskie doniosły, że przy rozprawie jawił się i składał zeznania w charakterze świadka p. Biedermann, wydawca *Pracy* poznańskiej. Dla ścisłości prostuję, że p. Biedermann był wprawdzie telegraficznie wezwany na świadka, ale na rozprawie nie jawił się, albowiem nie mógł już zdążyć na czas do Inowrocławia. Mylnie również podano wysokość kwoty, jaką p. Biedermann ofiarował na cele dobroczynne z okazji transakcji z Chrzanowskim. Suma ta wynosi tysiąc marek, a nie dwa tysiące. Zresztą, co do samego procesu, to zdaje się, że będzie on wznowionym.

Ubiegłej niedzieli odbył się w Poznaniu wiec w sprawie nauki języka polskiego, który jak wiadomo, usunięto z gimnazjów w Księstwie. Mimo strasznego upału (37 stopni C. w cieniu!) sala przepełniła się reprezentantami wszystkich warstw z miasta i prowincji, co dowodzi, jak wszyscy odczuwają krzywdę, wyrządzoną społeczeństwu przez zamach na język ojczysty. Zebranie zagaił dr. Wład. Łabiński, redaktor *Dzien. Pozn.*, poczem p. Józef Mycielski z Kobyłopola w przeszło godzinnym wywodzie przedstawił całokształt naszego ucisku językowego, mianowicie w obrębie gimnazjów i scharakteryzował postępowanie rządu, inspirowane przez tz. patrjotów z interesu, których działalność potępił w słowach bardzo stanowczych. Mowcę nagrodzono hucznymi oklaskami. Z kolei prezes komitetu wiecowego, dr. Łabiński odczytał umotywowaną, a w stanowczych wyrazach napisaną petycję do ministra oświaty, która domaga się: 1) przywrócenia nauki języka polskiego w gimnazjach i to z planem, zastosowanym do poziomu gimnazjalnego wykształcenia naszej młodzieży, 2) powierzenia tej nauki nauczycielom, posiadającym odpowiednią kwalifikację i 3) utworzenia przy wszystkich gimnazjach bibliotek, zawierających dzieła polskie dla młodzieży. Petycję natychmiast pokryto przeszło trzystu podpisami obecnych wiecowników.

„Czy akcja ta co pomoże? — rzekł przewodniczący, zamykając obrady — nie wiemy. Choćby jednak rząd nie uwzględnił słusznych żądań naszych, my w sumieniu swojem będziemy spokojni, bo spełniliśmy obowiązek obywatelski i polski". Na wiecu było obecnych sześciu posłów naszych, a to pp.: Cegielski, Chrzanowski, Dziembowski, Jerzykiewicz, Mizerski i ks. Stychla.

Klęska rolnicza, jaka w roku bieżącym nawidziła północno-zachodnie okolice, ma większe rozmiary, aniżeli sądzono pierwotnie. Według obliczeń urzędowych, szkody w samych Prusach wyniosą, co do pszenicy, mniej więcej 183¾ miljonów, a co do żyta 103 miljonów marek. Prezes ministrów pruskich, hr. Bülow — jak donoszą nrzędownie — „zarządził, co potrzeba, aby poszkodowanym pospieszyć z pomocą". Pisma poznańskie nie tają obawy, iż przy rozdziale zapomóg odgrywać będzie rolę polityka, albowiem z naciskiem domagają się, iżby z pomocy państwowej korzystali w równej mierze wszyscy poddani pruscy bez różnicy wyznania i narodowości.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 7 czerwca.

(*fr.*) Jak donoszą z Pesztu kilka ostatnich lat drożyzny pieniędzy wystarczyło, aby zniechęcić publiczność węgierską zupełnie do nabywania 4 procentowych listów zastawnych. Kilka instytucyj hipotecznych, przewidując to, już przed dwoma laty zaczęło wypuszczać 4½% listy i dobrze zrobiło, bo dziś publiczność tylko te listy kupuje, a dla 4 procentowych trudno znaleźć kupca. Jedynie takie instytucje, jak peszteński Bank hipoteczny i komercjalny, które mają rozgałęzione stosunki za granicą, zwłaszcza w Niemczech i Holandji, trzymają się i teraz jako tako ze swemi emisjami, inne jednak mają w swych kasach nagromadzone całe góry własnych papierów. Posuwające się naprzód śledztwo sądowe w sprawie malwersacji w kilku pruskich bankach hipotecznych psuje na razie wciąż jeszcze dobrą opinję listom zastawnym. Jak donoszą z Berlina ciekawy proceder oszukańczy uprawiali aresztowani przed kilku tygodniami dyrektorowie Banku pomorskiego i meklemburskiego. Oto spekulowali oni pieniądzmi tych banków, w gruntach budowlanych i na giełdzie; jeżeli spekulacja przyniosła zysk, to chowali go do własnej kieszeni, a jeżeli stratę to zapisywali ją na rachunek Banku.

Pomimo wszelkich zaprzeczeń zdaje się, że „wojna żelazna" między austrjackiemi a węgierskiemi fabrykami skończy się niebawem i przyjdzie do skutku wielki austro-węgierski kartel żelazny. Decyzja w tej mierze zapaść ma po powrocie jeneralnego dyrektora praskiego Towarzystwa żelaznego p. Kestranka z zagranicy. Koszta tej wojny, jak się pokazuje, nie są znów bardzo wielkie, a poniosą je Węgrzy, gdyż oni więcej ucierpieli skutkiem tej wojny. W ciągu bowiem czterech pierwszych miesięcy roku bieżącego wynosił eksport żelaza i gotowych wyrobów żelaznych z Austrji do Węgier 386 000 centnarów metrycznych i był o 108.000 cetnarów większy niż w tym samym okresie roku ubiegłego, natomiast eksport węgierskiego żelaza do Austrji wynosił w tym czasie 391 000 centnarów metrycznych i zmniejszył się w porównaniu z rokiem ubiegłym o 167.000 centnarów. Z tego pokazuje się, że węgierscy producenci żelaza mają nierównie większy interes w utrzymaniu dalszych stosunków z austrjackiemi fabrykami, tembardziej, że w najbliższym, kilkoletnim okresie, Austrja będzie potrzebowała znacznie więcej żelaza niż Węgry.

Skutkiem rozwiązania kartelu naftowego i wywołanego tem spadku cen nafty, kilka rafineryj na Węgrzech zastanowiło całkiem ruch, jedna zaś z wielkich rafineryj obliczyła się, że rafinowanie nafty z surowca we własnej fabryce nie opłaci się jej i dlatego sprowadza ona z Galicji przerobioną do połowy (halbfertig) naftę, albo też gotową naftę z Rumunji i sprzedaje ją jako własny fabrykat. Przy tej sposobności warto nadmienić, że produkcja nafty w Rumunji przybiera coraz większe rozmiary. Właśnie ostatnimi czasy pp. Simeon Bergheim i Mac Garvey, mający znane kopalnie w Galicji, założyli do spółki z bankiem Allarda w Brukseli nowe towarzystwo pod firmą „Telega", celem eksploatowania nafty w Rumunji. Towarzystwo to ma 200.000 funtów szterlingów kapitału i na razie produkować będzie tylko ropę, a nie założy własnej rafinerji.

Kartel cukrowy w teraźniejszej swej formie obowiązywać ma jeszcze tylko przez kampanję 1901/1902. Co do przedłużenia jego na dalszy okres wdrożono już rokowania, ale podobno natrafiają one na bardzo poważne przeszkody. Największe trudności robią fabryki węgierskie, gdyż nie chcą zadowolić się dotychczasowym kontyngentem, lecz żądają bardzo znacznego podwyższenia go, nadto wszystkie w ogóle fabryki surowego cukru żądają, by gwarantowaną minimalną cenę cukru surowego podwyższono z 30 na 32 koron. — Kartel teraźniejszy obejmuje 170 fabryk surowego cukru i 58 rafineryj.

Książę czarnogórski o sprawach bałkańskich.

Od chwili, w której sprawa następstwa tronu w Serbji stała się aktualną — osobistość księcia czarnogórskiego zaczyna być tem bardziej interesującą. To też ciekawa jest rozmowa, jaką władca Czarnych gór prowadził z pewnym wybitnym dziennikarzem rosyjskim; były to, co

(2)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Murzyn wzniósł uroczyście rękę do góry i rzekł *Kors!* co znaczyło: tak mi Boże dopomóż! Potem dodał: Oni mówią, że nie przez próżniactwo tak się opuszczają w robocie, ale dlatego, że w sobotę zabierają swoje oszczędności, kołdry i strzelby i wracają do swego kraju, aby kupić sobie żony. Potem będą mieć dzieci i bydło i to ich napawa taką radością, że z wielkiego szczęścia nie mogą się imać roboty... *Kors!...*

— Rozumiem — rzekł zwolna Blake, popadając w zamyślenie. O! jak on rozumiał tych biedaków!... Był więc popularnym i lubianym wśród Kafrów, choć nigdy się tego nie domyślał.

— Spytaj ich, jak mnie oni nazywją? — zapytał po chwili Toma.

Żaden biały człowiek nie uchodzi wśród Murzynów pod własnem nazwiskiem, ale pod charakterystycznym przydomkiem, który ci z Kafrów, którzy odchodzą i porzucają robotę, przekazują w spuściźnie owym gromadom swoich następców. Tym sposobem ostrzegają się oni wzajemnie przed okrucieństwem dozorców, lub też zachwalają niedbalstwo tych, którzy im pozwalają kraść bezkarnie.

— No, mówże! zawołał Blake, widząc, że Tom zawahał się. Chcę wiedzieć?....

— Nazywają Baasa „Barczystym, z głodnemi oczami" — szepnął zawstydzony.

— Dziękuję... odparł Blake. A teraz wracaj do roboty i żwawo!

Olśniewający blask dzienny przygasał stopniowo. Słońce świeciło teraz przez szopę, rozpalając niemal do białości żelazną blachę sufitu; wiatr zerwał się, podobny do ognistego żaru, buchającego z metalowego pieca i podniósł tuman gryzącego pyłu, który przysłonił powietrze jakby czarną chmurą, wciskając się w oczy, wichrząc włosy i siekąc twarz i ręce. Naraz zrobiło się ciemno; drzwi przyległych szop zaczęły się zatrzaskiwać z hałasem, słychać było rżenie koni, a po upływie pół godziny burza uspokoiła się nagle.

Powoli słońce zapadało się na widnokręgu za szopą; szary grunt djamentowych pokładów tracił swoją bladawą siność, a zgrzyt maszyn zwiastował koniec dziennej pracy. Blake nasunął kurtkę na ramiona i zwolna skierował się pustą i skalistą drogą ku Targowemu Placowi w Bulfontein, gdzie miał swoje schronisko.

Przechodząc koło werandy jednopiętrowego klubowego gmachu, słyszał wystrzały korków z butelek szampańskiego wina i wesoły gwar podnieconych głosów. I z za ścian namiotów zbitych ze starych pak i obwieszonych szmatami grubego płótna, dochodziły go gardłowe krzyki Murzynów. Krajowcy rozmawiając głośno i gestykulując żywo, stali zbici w gromadki, jedni otuleni w derki, drudzy jeszcze tak, jak wyszli byli z kopalni; wóz zaprzężony wołami wlókł się wolno przez główną ulicę po grubej warstwie pyłu, a na progu hotelu Carnarvon, właściciel bił się na pięści z jednym z lokatorów.

Ugasiwszy pragnienie szklanką wody sodowej z cytrynowym sokiem, Blake skręcił na drogę, wiodącą obok szybu Du-Toits-Pan i dotarł do drzwi swego domu, otwarł je i ociężałym krokiem wszedł przez uklepaną z ziemi podłogę do swej izdebki. Gorąco stopiło łojówkę zatkniętą przy ścianie, a tłuszcz polał się aż na blaszaną miednicę, w której obmył sobie ręce, poczem znużony legł na twardym tapczanie, opędzając się chmarom moskitów, aż do chwili, gdy ostry dźwięk dzwonka zawezwał go do wieczerzy.

Lokatorowie domu należeli do podrzędnych oficjalistów; większa ich część była dozorcami jak Blake. Rzadko kiedy widywano kobietę w oberży „pod Djamentowem polem"; wyjątkowo bawiły tam obecnie aż dwie: żona i córka przedsiębiorcy, utrzymującego czas jakiś sklep spożywczy dla Kafrów; gdy zaś ten stał się pastwą płomieni, a nie było jawnych dowodów, aby sam właściciel był go podpalił, wypłacono mu asekurację, z którą teraz rodzina cała wracała do Southwarku. Grube ręce i czarne paznogcie biesiadników wspólnego stołu, świadczyły o całotygodniowej pracy, a Maurycy Blake, nie znający żadnego z swoich towarzyszy, nienawidził ich wszystkich niewytłómaczoną wściekłością. Jadł z oczami utkwionemi w talerz, dokoła którego cisnęły się roje much, ale nie mógł zatkać uszu przed hałasem i rubaszną wesołością kompanów, podnieconych obecnością dwu białych kobiet. Przeklinał ich w duchu za tę ich wesołość. Oswoił się już był z czasem z ich tłustymi żartami, ale śmiechy ich drażniły mu nerwy do najwyższego stopnia.

Przełknął naprędce strawę i chwycił kapelusz. Księżyc wstał był tymczasem na niebie, a stosy gruzów, piętrzącymi się pagórkami urozmaicających płaszczyznę krajobrazu, lśniły w srebrnem świetle, jak śnieżne zaspy. Zawołał na woźnicę, bo czuł się zbyt znużonym, aby iść pieszo do Kimberley, a musiał zasięgnąć wiadomości o zdrowiu Jardina. I po raz pierwszy zastanowił się, co też zrobił ze swojemi wieczorami, zanim te odwiedziny na ulicy Lennoxa, stały się dlań codziennym zwyczajem. Co dało pierwszy powód do nich i odkąd się nawiązał ten stosunek?... Zaszła jakaś bójka pewnego wieczoru w austerji, kiedy chciano wysadzić w powietrze maszyny kompanji Kama i — niewiadomo jak się to stało — Jardine i on razem wyszli z baru. Ta awantura zbliżyła go do jedynego dobrze wychowanego i wykształconego człowieka, jakiego napotkał dotąd na tej obczyźnie.

Kimberley wydało mu się pięknem i wesołem w porównaniu z Du-Toits-Pan, gdy wózek jego wtoczył się na oświetloną elektrycznością ulicę, ale kiedy minęli główny plac miejski, znaleźli się znowu w ciemności i pustce. Maurycy zatrzymał hotentockiego woźnicę przed drewnianym jednopiątrowym domkiem i zastukał do drzwi, potem wszedł i stanął w pokoju przemienionym na sypialnię, rozmównicę i kuchenkę. W głębi od dziedzińca biegł drewniany ganek, gdzie suszono w słońcu bieliznę.

Kobieta, czytająca stary jakiś zatłuszczony romans w bujającem fotelu, przy świetle parafinowej kopcącej lampy, wyciągnęła do niego rękę na powitanie.

— Jakże się ma chory? — zapytał Maurycy.

— Źle... odparła kobieta. Zdrzemnął się teraz, więc zachowuj się pan cicho i nie budź go. Pewnie za chwilę się ocknie; słyszę ztąd każde jego poruszenie.

— Cóż powiada doktor?

— Jeżeli się z tego wyliże, to radzi mu wyjechać do kolonji. Łatwo radzić!... Jeżeli to się okaże niemożebnem, to powiada, żeby się choć przenieść do Alexanderfonteinu.

— Oni wszyscy każą chorym opuszczać Djamentowe pola po pierwszym ataku złośliwej febry — rzekł Maurycy. Wiem to, bo sam ją przechodziłem, tylko w lżejszym stopniu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

prawda, same frazesy, nie mniej jednak przebijała z nich gorąca miłość do Rosji i uznanie jej misji panslawistycznej na Bałkanie. To też wzorem carskiej polityki nie szczędził komplimentów parze serbskiej — ze wskazówką, aby szła jego śladami... Pomiędzy innymi powiedział książę: „Lubię króla Aleksandra, który jest znakomitym młodzieńcem — podczas gdy jego ojciec nie podobał mi się nigdy. Był to egoista pozbawiony uczuć patrjotycznych — podczas gdy Aleksander ma w swej naturze wiele dobrego i szlachetnego. W czasie jego pobytu w Czarnogórze podobał się tu ogólnie i życzę mu też wszystkiego dobrego. Wypadek z królową Dragą jest bardzo przykry — biedny król! biedna królowa! (westchnienia... krokodyle. *Prz. Red.*) Ileż to fałszywych pogłosek powstanie i jak będą nieprzyjaciele tryumfowali." Odnośnie do Macedonji powiedział książę: „Bułgarja posunęła się za daleko w swych zakusach opiekuńczych. Rosja potrafi jednak utrzymać te zakusy w należytych karbach..."

„Czarnogóra zbyt jest zajętą sprawami wewnętrznemi, ażeby mogła myśleć o jakichś zewnętrznych celach. My musimy myśleć o podniesieniu oświaty, o budowie kolei, o podniesieniu naszego handlu. Bogactwa kraju nietknięte jeszcze leżą w jego wnętrzu! Kraj nasz jest bogaty — ale, ażeby bogactwa te wydobyć, potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy!"

Po tem następuje charakterystyczny zwrot księcia w kierunku sympatyj rosyjskich. „Wszyscy (?) Słowianie spoglądają z uczuciem miłości ku Rosji — a przedewszystkiem Czarnogóra, która pragnie być zawsze dzieckiem wielkiej i potężnej Rosji. W niej jest przyszłość i ostatni cel słowiańszczyzny (!), Słowianie nie uznający tego tracą grunt pod nogami, tracą narodowe ideały (*sic!*). Stambułow był dzielnym człowiekiem — ale nie umiał znaleźć właściwej drogi, a raczej zeszedł z niej i dlatego źle skończył!"

Ciekawa rzecz, co te tyrady warte będą w Petersburgu; w każdym razie ruble zasilą kasę księcia.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Niedziela 9 czerwca

W sali posiedzeń rady miejskiej: Walne zgromadzenie delegatów kas chorych, o godzinie 11 przedpołudniem.

Walne zgromadzenie Towarzystwa krawców i kuśnierzy, o godzinie 3 popołudniu.

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Wesele", dramat. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (9). Pryma i Fel. Wschód słońca o godzinie 4 minut 6, zachód o godzinie 7 minut 51.

Wizyta kanoniczna. Ks. arcybiskup Bilczewski odbędzie w bieżącym miesiącu wizytację kanoniczną w następujących parafjach: dnia 9 czerwca w Kutkorzu, 10, 11 i 12 w Złoczowie, 13 i 14 w Białymkamieniu, 15 i 16 w Sasowie, 17 i 18 w Busku, 19 w Milatynie.

60 wolnych miejsc. Celem obsadzenia na rok szkolny 1901/2 w bursie nauczycielskiej w Tarnopolu 60 miejsc rozpisuje wydział konkurs z terminem do wnoszenia podań do 29 lipca br. Ubiegający się ma dołączyć do podania ostatnie świadectwo szkolne syna i deklarację, jaką kwotę obowiązuje się przyczyniać się do kosztów utrzymania. Kwoty te płatne w miesięcznych ratach z góry. Synowie nauczycieli mają pierwszeństwo.

Konkurs. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendjum w kwocie dwustu (200) koron z fundacji „Franciszka Steczkowskiego z Jasła", przeznaczonej dla utalentowanych robotników (rzemieślników), którzyby chcieli kształcić się dalej w obranym zawodzie, poza obrębem miasta Jasła. Pierwszeństwo mają robotnicy (rzemieślnicy) urodzeni w Jaśle, a tylko w braku takich, stypendjum będzie mogło być nadane innemu kandydatowi. Kandydaci ubiegający się o to stypendjum, winni najdalej do 10 lipca 1901 wnieść podania swe do Wydziału krajowego.

Lwowski oddział towarzystwa pedagogicznego. Odnośnie do sprawozdania z obrad oddziału, odbytych w Szczercu 1 b. m., pisze do nas p. Stanisław Jakubowski z Leśniowic:

„Na posiedzeniu oddziału towarzystwa pedagogicznego, odbytem dnia 1 czerwca b. r. w Szczercu, nie twierdziłem, jakoby z głosem towarzystwa pedagogicznego nie liczyły się władze, a to z powodu rzekomego popełniania błędów i niekonsekwencyj przez tę instytucję.

Natomiast wykazałem różnicę między towarzystwem pedagogicznem a nauczycieli ludowych; do pierwszego towarzystwa mogą należeć osoby z poza sfer nauczycielskich, a jako takie, nie może ono być obrońcą i opiekunem nauczycieli ludowych, czasopismo zaś *Szkoła*, jako organ towarzystwa pedagogicznego, nie może być zarazem organem nauczycieli ludowych.

Wykazałem dowodnie na zgromadzeniu, że posłowie na sejm krajowy, którzy byli członkami towarzystwa pedagogicznego, a nawet były prezes tego towarzystwa Jerzy ks. [illegible] Czartoryski, głosowali w sejmie przeciw podwyższeniu płac nauczycieli ludowych, a o petycjach, wnoszonych do sejmu przez wspomniane towarzystwo, wyrażano się, że nie pochodzą one od nauczycieli ludowych, a tem samem nie są wyrazem ich żądań.

Kończąc moje wyjaśnienie zaznaczam, że chętnie chciałbym widzieć kilkutysięczny zastęp członków towarzystwa pedagogicznego, lecz zarazem nie zraziłoby mnie, gdyby siedmiotysięczna armja bojowników na polu oświaty ludowej przystąpiła do towarzystwa nauczycieli ludowych".

Przyjęcie pani Heleny Modrzejewskiej na dworcu wypadło bardzo wspaniale. Znakomita nasza rodaczka przyjechała do Lwowa dziś rano o godzinie wpół do 10. Przyjechała z Księstwa Poznańskiego, gdzie bawiła w ostatnich czasach u rodziny swego męża p. Chłapowskiego. Na dworcu zjawili się w licznym komplecie artyści i artystki personalu dramatycznego naszego teatru z dyrektorem Pawlikowskim na czele, nadto delegacja Tow. dziennikarzy z wiceprez. Skrzyńskim. Każda z artystek wręczyła znakomitemu gościowi bukiet kwiatów. Pani Modrzejewska, która przyjechała specjalnie dla zobaczenia „Manru" znajduje się w towarzystwie męża p. Chłapowskiego i zabawi w mieście naszem trzy albo cztery dni.

Wygląda doskonale i mimo trudów przebytej podróży z wielką żywością witała się z dawnymi kolegami jak z p. Fischerem, Woleńskim, Jaworskim itd.

Pani Modrzejawska stanęła w hotelu George'a.

Wstrzymanie ruchu kolejowego. Ze Stanisławowa telegrafują nam: Z powodu uszkodzenia szlaku kolejowego w kilku miejscach przez wielką wodę, między Jaremczem i Tartarowem, linji Stanisławów Körözmező, wstrzymano ruch ogólny między Jaremczem a Tartarowem, przypuszczalnie na 4 dni. W czasie trwania tego ograniczenia ruchu, nie będą kursować między Tartarowem a Körösmező pociągi osobowe nr. 3111 i 3116.

O papier. Przed najwyższym trybunałem odbyła się wczoraj rozprawa w procesie apelacyjnym, wytoczonym przez fabrykę papieru w Czerlanach przeciw towarzystwu wydawniczemu *Ruch Katolicki* o zapłacenie sumy 4700 kor., którą to sumę spółka ta winna jest fabryce za pobrany papier. Trybunał najwyższy uwzględnił zażalenie, uznając, że towarzystwo wydawnicze (względnie p. Wł. Zawadzki) winno zapłacić wymienioną kwotę fabryce czerlańskiej.

Trybunał kasacyjny zastanawiał się nad zażaleniem nieważności, wniesionem przez skazanego we Lwowie na lat 5 ciężkiego więzienia, b. aktora Józefa Pawła Adamskiego. Trybunał odrzucił zażalenie, zatwierdzając wyrok lwowskiego trybunału sądu przysięgłych.

Polowanie w mieście. W realności przy ul. Długosza pod l. 9 jakiś wesoły nemrod urządza sobie sport myśliwski w ogrodzie, strzelając do kotów z sąsiednich domów i do ptaszków. Miły sportowiec nie należy do dobrych strzelców i kaleczy biedne stworzenia, lub zgoła pudłuje, a śrut przelatuje do ogrodów i na podwórza sąsiadów, gdzie bawią się dzieci. Czy nie możnaby wpłynąć na szanownego myśliwca, iżby wybrał sobie inny teren polowania? Pomijając przykrość, jaką niedelikatność tego pana sprawia sąsiadom, — zachodzi tu obawa nieszczęśliwego wypadku, nieobliczalnego w skutkach.

Magistratowi do wiadomości. Mieszkańcy kamienicy pod l. 31 ul. Ormiańska, należącej do Aschera Lufta, upraszają nas o podanie do wiadomości, jak wygląda kamienica tuż pod bokiem magistratu. Zaraz u wejścia do sieni atakuje powonie nie dławiący odór wychodków przedwiekowej konstrukcji, bez wentylacji i wbrew wszelkim przepisom ustawy budowlanej i sanitarnej. W obszernej niegdyś sieni wybudował Luft budę, coś w rodzaju kuczki, w której zrobił dwa mieszkania, jedno widniejsze odnajmuje, drugie, o 2 *m* długości i 2½ *m* szerokości, cuchnące, z okienkiem, wychodzącem do bardziej jeszcze cuchnących, ciemnych sieni, jest mieszkaniem stróża. Warto zobaczyć tę norę — p. Luft jednak wobec komisyj kłamie, że oba te mieszkania należą się stróżowi i że ten je odnajmuje. W wąziutkiej klatce schodowej wybudowana druga buda, nakryta z wierzchu deskami, bez okna, to kuchnia jakiejś lokatorki! Na budzie tej stare rupiecie, a w braku podwórca wydmuchuje się na nią samowary, żelazka do prasowania etc. Strach pomyśleć, jaka łatwość pożaru i coby się działo w tym wypadku z mieszkańcami wyższych pięter, którzy byliby zupełnie pozbawieni ratunku, gdyż ogień objąłby natychmiast całą klatkę schodową, a o wodociągach Luft nie chce ani słyszeć, zresztą jak mówi, jemu to nie zaszkodzi, bo jest „asekurowany"! Kto więc pragnie zobaczyć jak wygląda w śródmieściu Lwowa kamienica w XX. wieku i rozsadnik zarazka tyfoidalnego, może zobaczyć! *J. B.*

Fałszywy technik-inżynier. Starostwo husiatyńskie przestrzega wszystkich interesowanych przed niejakim Wardzińskim Władysławem, który podszywa się pod miano inżyniera autoryzowanego, nie mając ku temu ani patentu, ani studjów. Pan ten bierze zaliczki od łatwowiernych osób na roboty, których potem nie wykonuje. Jednem z ostatnich jego szalbierstw jest naciągnięcie p. Bieńkowskiego Jana. Wardziński pobrał od niego 400 kor. jako wkładkę do spółki interesu komisowo handlowego z koksem, poczem ulotnił się w nieznanym dla nikogo kierunku.

Poszukujący żony. Jędrzej Winczura, dorożkarz z zawodu, poszukuje swej żony, jasnej blondyny, z siwemi oczyma, która pojechała dnia 5 bm. do Janowa, aby tam sprzedać realność za 320 koron i dotąd nie wróciła. Jest prawdopodobieństwo, że kobieta ta padła ofiarą rabunku.

Składki. Na pogorzelców w Oleszycach złożyło kilkunastu mieszkańców m. Liska kwotę 40 kor. na ręce ks. proboszcza Jana Kobryna.

Lista gości zdrojowych przybyłych do Krynicy od dnia 26 do 31 maja br. wykazuje rodzin 115, osób 149.

Panika podczas procesji. Z Barcelony telegrafują nam: Gdy we czwartek procesja Bożego Ciała przeciągała ulicami miasta, ktoś z okna jednego z domów rzucił kawałek płonącego papieru. Publiczność myślała w pierwszej chwili, że to leci bomba, wskutek czego powstała ogromna panika. Setki osób są ranione, z nich niektóre ciężko.

Burza. Z Madrytu telegrafują nam: Wielka burza wyrządziła tu i w okolicy ogromne szkody. Jak słychać, także wiele osób straciło życie.

Otwarcie wielkiej pływalni w Zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) nastąpiło dziś o godz. 6 rano. Kąpiel w basenie wraz z bielizną kosztuje 25 ct. w abonamencie tylko 20 ct.

* **Colosseum Thorna.** Program nowości. The Nesadsons, muzykalni kamieniarze paryscy. The A. Paolis, ekscentryczni akrobaci z pudlem Caro. L'Effer, francuski komik grotesque. Trio de Fidardy, komicy, akrobaci i fantaści. Kiss i Sarwaseki, (3 panie 2 panów), węgierskie śpiewy i tańce narodowe. Abs-Avello, i Miss Catharina, produkcje gimnastyczne par excellence. Hera, żongler. Siostry Schaefer, duetystki. International Asta Trio, naśladowcy dzwonów i śpiewacy serenad. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wielkie przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9. Ceny zwykłe.

* **Wycieczka z tańcami.** Towarzystwo śpiewackie „Echo", urządza we wtorek dnia 11 czerwca b. r. do Lisienic (browar Grunda) wycieczkę towarzyską, połączoną z koncertem i tańcami. Początek o godzinie 6 wieczorem. Wstęp 1 kor. od osoby za okazaniem zaproszenia. — Stroje spacerowe.

* **Biuro lwowskiego Towarzystwa** właścicieli realności przeniesione zostało z dniem 1 czerwca b. r. do nowego lokalu przy ul. Sobieskiego l. 7.

* **Walne zgromadzenie** członków Kasyna miejskiego, odbędzie się we wtorek dnia 11 czerwca b. r. o godzinie 8 wieczorem.

Zmarli:

W Lozannie zmarła doktor medycyny Wiktorja Markheimówna, Lwowianka w 25 r. życia.

W Rawie ruskiej zmarł dnia 25 z. m. Adolf Dominik Żnliński, uczestnik powstania z roku 1863 i długoletni kierownik parowego tartaku rawskiego. Zmarły znany był i wielce ceniony w szerokich kołach.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego; słowa dra A. Nossiga. Pierwszy gościnny występ p. Aleksandra Bandrowskiego.

Jutro w niedzielę wieczorem o godzinie 7½ „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W poniedziałek „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Drugi gościnny występ p. Aleksandra Bandrowskiego.

Przedstawienia niedzielne popułudniowe nie będą się od dziś odbywać, gdyż z powodu upałów nie uczęszcza na nie publiczność tak, by się dyrekcji opłacały.

„Ogrodnictwa", organu Tow. ogrodniczego w Krakowie, wyszedł zeszyt za czerwiec.

Krwawe zajścia w Strzeliskach Nowych.

O rozruchach w Strzeliskach otrzymujemy jeszcze od naszego korespondenta następujące szczegóły:

Strzeliska 6 czerwca.

Jak już wam wiadomo, zajście wywołała żydówka, Schildkrautowa, która zaprzeczyła włościance Kutnowej, iż dała jej koronę i zdarła jej chustkę z głowy. I to jeszcze nie byłoby wywołało rozruchów, gdyby nie postępowanie asesora gminy. Oto żydzi ową włościankę, poszturkując ją, zaprowadzili do urzędu gminnego, gdzie urzędował radny, asesor i kasjer w jednej osobie, Szulim Silbermann. Z kobietą poszło i kilku włościan, znanych gospodarzy okolicznych, jako świadków, że widzieli, jak kobieta wręczyła żydówce koronę — i prosiło Silbermanna, żeby włościankę wypuścił, a żydówkę ukarał. Pan Silbermann uniósł się i chciał chłopów wyrzucić z kancelarji, a kobietę zamknąć. Wtenczas jeden z włościan wystąpił energicznie przeciw Silbermannowi, a Silbermann uderzył go. Chłop odpłacił tem samem. Teraz dopiero wszczęła się bójka, tak w urzędzie gminnym, jak i na rynku.

Żydzi ze Strzelisk pochowali się po domach i ze strychów rzucali kamieniami na chłopów, chłopi zaś bili kamieniami i kijami okna. Dwóch żandarmów nie mogło dać sobie rady, starali się, o ile możności, rozpędzić tłumy — chłopi ustępowali przed bagnetami, lecz w drugim końcu rynku tłuczenie szyb postępowało naprzód.

Jakim sposobem przyszło do tego, że 5-ciu chłopów zostało przebitych bagnetami z tyłu — dopiero śledztwo wyjaśni. Jeden z chłopów J. Zieleniak z Kniesioła, przebity bagnetem w połowie krzyżów, ma pchnięcie na kilka centm. głębokie i leży w urządzonym szpitaliku w Strzeliskach. Stan jego poprawił się i być może, że żyć będzie. Chłop z Lubszy, przebity między ramiona w plecach leży również w tym samym szpitalu — obydwaj pod ciągłą strażą żandarmów — Wasyl Mekiotyszyn z Bakowiec, z przebitemi mięśniami u ramion (z tyłu) i Michał Komar z Zabokruk z przebitem udem (z tyłu) odstawieni do Chodorowa siedzą zamknięci w areszcie.

Wczoraj zjechała komisja sądowa z Chodorowa z p. Bobrem — zgłosiło się 18 rannych żydów, lecz wszyscy z mniejszemi obrażeniami.

Szkód z wyjątkiem wybitych okien i rozbitych straganów przyjezdnych handlarzy żydowskich nie ma, gdyż do wnętrza sklepów lub domów chłopi nie wchodzili — a jeżeli obaczyli, że który kradnie to go sami jeszcze bili.

Żydzi prowokują dalej chłopów i tak wczoraj przyszedł chłopak z Repechowa Iwan Netryczka na pocztę w Strzeliskach — opadli go żydzi, wciągnęli do podsienia i bili. Na krzyk chłopaka przybiegł policjant miejski i uwolnił chłopca z rąk żydów — lecz został za to zgromiony przez asesora Silbermana, iż śmiał przeszkadzać żydom, przytem p. asesor wygłosił groźbę, iż żydzi chłopów wybić muszą.

Groźbę tę słyszało więcej ludzi i rozniosła się ona już po okolicznych wsiach i jeżeli Silbermann i żydzi, którzy napadli na chłopca, nie będą ukarani — łatwo może się powtórzyć dzień 4 bm.

Antrakt z Paderewskim.

(*Z teki niepoprawnego interviewera*).

Drugi akt „Wesela" właśnie się skończył...

Antrakt... W loży prezydenta miasta, z której przysłuchuje się Paderewski w towarzystwie żony i swej siostry dramatowi, Wyspiańskiego — mała zmiana sytuacji. Pani Paderewska z siostrą męża, wychodzą z loży, ażeby uchwycić nieco powietrza, sam zaś Paderewski cofa się w głąb dyskretnie, bo go razi tysiąc pocisków oczu, zwróconych ku niemu natarczywie od całego amfiteatru.

Chce być sam... pozostać z wrażeniami, które spłynęły ku niemu ze sceny. Ale ludziom znakomitym, których nielitościwie opłątała sieć ogólnego zainteresowania, o wszystko inne łatwiej, niż o... samotność.

Mistrz musi być interwiewowany. To go nie minie. Do loży wsuwa się z dyskretnym rozpędem młody pan.

Prezydent miasta robi honory domu i przedstawia:

— Pan..... współpracownik.....

Tę drugą część prezentacji wymawia ciszej, jako mniej ponętną dla osoby, która ma paść ofiarą interwiewu.

Trzeba na chwilę przypuścić, że Paderewski również nie dosłyszał tej drugiej części, bo twarz jego zachowuje i nadal ten sam w sobie zasłuchany spokój.

Oryginalna twarz... Kto jej nie zna z rozrzuconych po świecie całym w tysiącach egzemplarzy podobizn, potretów, klisz i fotografji! Tylko, że sam oryginał mniej jest w rzeczywistości uduchowiony, niż „na obrazku." Oczy mniej demoniczne, a więcej spokojnie rozmarzone i trochę jakby od zmęczenia wielkiego przygasłe. Ale rysy twarzy, bardzo oryginalne i odrazu wrzynające się w pamięć, a okolone przysłowiowemi już dziś o złotawo-jedwabistym przełysku włosami, mówią na pierwsze wejrzenie o duszy niesłychanie wrażliwej i nerwach rozpiętych jak na arfie eolskiej, subtelnych, miękkich, artystycznych...

Ta twarz ma przytem klasyczne, jakby z rzeźby schwycone osadzenie. Jest niem szyja, kształtnie toczona, odsłonięta z artystyczną nonszalansją i obramowana od dołu białym wykładanym kołnierzykiem.

Aż oto pokazuje się, że mistrz jest najzupełniej uświadomiony o fachu jestestwa, które wtargnęło do loży. Od razu zagaja:

— Pan dziennikarz?...

— Niestety... wpadłem do teatru właśnie przed chwilą, ażeby zobaczyć, jak tu wygląda...

Paderewski pobłażliwie się uśmiecha.

— Tak... to są wasze obowiązki dziennikarskie... chwila... chwila...

Naturalnie rozmowa nawiązuje się od razu o „Weselu".

Paderewski mówi:

— Potężne... Moc wrażeń... I to takie wielkie, niezwyczajne myśli... Nawet forma prymitywna i niewyszukana, — choć tu ma się same tylko djalogi — jakoś nie razi. Nie odczuwa się tej tak dalego idącej prostosty w doborze środków scenicznych...

— Więc dał się pan porwać dramatowi w zupełności...

— To się musi odczuć. Ja, jako artysta, wyczuwam tu wprost nieprzeparcie tę wielką pieśń idejową, jaką w tym dramacie drga wszystko. Dlatego formie się wybacza i darowuje się tym akordom, nieraz może nie nowym w brzmieniu, ale dającym ogółem takie potężne wrażenie...

— Zechce je pan określić?...

— Chodzi o mnie?... Ja odnoszę wrażenie bardzo przygnębiające. To takie same smutne dla nas rzeczy, które nam Wyspiański roztoczył przed oczyma. Ogromnie smutne... Znikąd przy tem promyka nadzieji, znikąd choćby jednej małej gwiazdki... Wszędzie ton minorowy... Przy tem satyra bezmierna i gryząca wciąż satyra...

— A wykonanie?...

— Doskonałe... jestem niem wprost oczarowany. Tak to wszystko obmyślane w grze każdego aktora... No i ensemble... Przytem wystawa... jaka... Satysfakcja patrzeć i słuchać...

— Musi być pan trochę zmęczonym?...

— Przyznaję się do tego szczerze. Cały dzień dziś spędziłem w jednym wielkim wirze. Rano wypiliśmy herbatę, a potem już tylko wciąż obowiązki i interesy — interesy i obowiązki... Dużo wizyt najpierw w hotelu, potem trochę przejażdżki dla obejrzenia Lwowa, potem próba, jak pan wie, niedawno popołudniu... Dopiero o 7 wieczorem zjedliśmy obiad no i do teatru. Tu odetchnąłem...

— Cóż nasz teatr?...

— O... bogaty... znać stolicę. Znałem z illustracji, ale rzeczywistość przewyższyła oczekiwanie. To już cała Europa...

— A orkiestra...

— Znajduję, że jest stylową. Możecie być z niej dumni. Nierzadko zdarza się spotkać z tak artystycznym zespoleniem instrumentów. Podziwiałem to na próbach, którym oddaję całą sprawiedliwość...

— Trochę było retuszowania roboty ogólnej...

— Wie pan, że bardzo nie wiele... Tak przygotowane to wszystko, że serce rośnie... Tylko podziwiać...

Tu się rozmowa tak ślicznie rozsnuwająca przerwała. Światła przyćmiono, kurtyna poszła w górę i akt trzeci się rozpoczął. Do loży weszła pani Paderewska niosąc w szklance chłodnik dla swej kochanej chluby.

Ostatnia myśl interwiewenta opuszczającego lożę była mniej więcej taka:

— Co to za rozkosz jednak i skarb dla mistrza, taki anioł troskliwy, jak ta pani Paderewska, roztaczająca około niego sieć swej kobiecej tkliwej i wielkiej opieki. Beatrycze...

Eneston.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 8 czerwca. Posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o g. 10 m. 20 (czas wied.); odczytano interpelacje i wnioski. Po odpowiedzi ministra skarbu p. Boehm-Bawerka na interpelacje, przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dyskusji szczegółowej nad nowelą przemysłową (zmiana §§. 59 i 60 ustawy przemysłowej. Przemawia pierszy p. Placzek.

P. Doboszyński i tow. przedłożyli wniosek o zaprowadzenie pociągu pospiesznego, któryby kursował bezpośrednio między Warszawą a Krakowem, tak, że w Trzebini nie przesiadałoby się, lecz pociąg dążyłby wprost do Krakowa.

Następnie imieniem Koła polskiego przedłożył p. Doboszyński wniosek o wybudowanie w Krakowie dwóch gmachów: dla badań bakteryologicznych i dla badania żywności.

P. Schneider zwrócił się z zapytaniem do prezydenta, czy wiadomo mu, iż krąży pogłoska, że Hilsner został ułaskawiony.

Po przejściu do porządku dziennego uzasadniał p. Placzek wotum mniejszości, dążące do przyjęcia wniosku dodatkowego do § 59 ustawy przemysłowej. (Koło polskie — jak wiadomo — będzie głosować za wnioskiem Placzeka). Po Placzeku przemawiali pp. Pommer i Schneider. Posiedzenie trwa dalej.

Z izby panów.

Wiedeń 8 czerwca. Izba panów przyjęła dziś w trzeciem czytaniu ustawę o 9-ciogodzinnym dniu pracy, ale większością zaledwie kilku głosów.

Stojałowczycy w Kole polskiem.

(*Telegram „Dziennika Polskiego".*)

Wiedeń 8 czerwca. Dziś podczas posiedzenia pp. Szajer i Bomba zgłosili się do p. Jaworskiego i oświadczyli, iż oni, oraz posłowie Wilk i Fijak zamierzają wstąpić do Koła polskiego.

P. Szajer w dłuższej przemowie zapewniał p. Jaworskiego, że kierują nimi jedynie pobudki narodowe. Nie przyłączyli się do Koła z samego początku z powodu ucisku przy wyborach, czuli się bowiem pokrzywdzeni przez praktyki wyborcze. Jako Polacy atoli uznają doniosłość jedności wszystkich Polaków i dlatego przystępują do Koła.

P. Jaworski zwołał natychmiast posiedzenie Koła polskiego, które się właśnie (godz. 1, czas wiedeński) odbywa.

Wiedeń 8 czerwca. (Godz. 1 m. 30 czas wiedeński). Koło polskie uchwaliło Stojałowczyków przyjąć do klubu.

W tej chwili weszli wszyscy Stojałowszczycy do sali posiedzeń Koła.

Imieniem ich przemówił p. Szajer mniej więcej tak samo, jak wpierw do p. Jaworskiego.

P. Jaworski odpowiedział mu.

Posiedzenie trwa dalej.

Nowe morderstwa chrześcjan w Chinach.

Mniemanie tych, którzy twierdzili, że po opuszczeniu Chin przez wojska europejskie, wrogie Europejczykom żywioły podniosą głowę i podburzać będą tłumy — okazuje się już dziś trafnem jak o tem świadczy depesza następująca:

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Londyn 8 czerwca. Wiadomość, jaką otrzymał tutejszy poseł włoski od jednego z włoskich duchownych z Szan-si, że ojciec Bearmin i czternastu jego zakonników przebywających w południowej Mongolji w Nigtidang, zostali wymordowani, potwierdza się w całej pełni. Mordu miały dopuścić się bandy, stojące pod komendą ks. Tuana. Wszyscy ochrzczeni Chińczyczy zostali wymordowani, kobiety zostały przesiedlone do innych osad. Band Tuana i Fung-Fu stoją obecnie w Yulin i bynajmniej nie myślą o kapitulacji. Wiadomość ta uczyniła w Anglji tem przykrzejsze wrażenie, że rząd pragnąłby jak najszybszego załatwienia sprawy chińskiej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybór rektora.

Kraków 8 czerwca. Rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego wybrano dziś profesora botaniki na wydziale filozoficznym dra Edwarda Janczewskiego.

Lojalność — czy lokajstwo?

Berlin 8 czerwca. Pisma niemieckie nadają wielkie znaczenie toastowi, wzniesionemu na bankiecie straży pożarnych przez komendanta francuskiego związku Guesneta-La Neuville. Oświadczył on mianowicie, że z upoważnienia prezydenta rzeczypospolitej wznosi toast na cześć prawdziwego księcia pokoju, jakim jest cesarz Wilhelm II i na cześć książąt cesarskiego domu. Dzienniki niemieckie wyrażają się o tym toaście z zachwytem, a przypisują mu tem donioślejsze znaczenie, że jest to od r. 1870 pierwszy wypadek, że oficjalny reprezentant francuski imieniem rzeczypospolitej i jej prezydenta składa w ten sposób hołd cesarzowi niemieckiemu. (Po umizgach i płaszczeniu się Francuzów w Kronsztadzie i Tulonie — nic już dziwić nie może. *Prz. Red*)

Umizgi Niemiec do Rosji.

Monachjum 8 czerwca. *Münchener Allg. Ztg.* otrzymała doniesienie z Berlina, że nadeszła tam z Petersburga wiadomość, zapowiadająca wyjazd cesarza Wilhelma do Rosji na wielkie ćwiczenia wojskowe. Wymienione pismo czyni uwagę: czyżby po nieudałej misji Werdera musiał sam cesarz wraz z najlepszym doradcą swym jechać do Petersburga, naprawić drut łączący stolice Rosji i Niemiec, do którego zepsucia upadły świeżo Miquel wedle sił swoich się przyczynił.

Szykany pruskie.

Grudziądz 8 czerwca. W redakcji *Gazety grudziądzkiej* aresztowano redaktora p. Piechowskiego i odstawiono do więzienia.

Groźba powodzi.

Kraków 8 czerwca. Wisła wzbiera dalej. Stan wody wynosi 60 cm. nad zerem. Więc przybyło już wody 1 m 60 cm. Opady deszczowe ustały.

„Los von Rom".

Zurych 8 czerwca. Zgromadzenie duchownych protestanckich z całej Szwajcarji uchwaliło popierać jak najusilniej ruch „Los von Rom" w Austrji.

Wypadek na kolei.

Budziejowice 8 czerwca. Podczas przyjazdu do Budziejowic cyrku Barnuma, kasjer tego cyrku wypadł z wagonu i zranił się niebezpiecznie.

Strejki.

Madryt 8 czerwca. Strejk robotników kolejowych w miejscowości Vygo ukończony. Tylko w Barcelonie i w porcie Palma, strejk trwa dalej.

Sztuka polska w Medjolanie.

Medjolan 8 czerwca. Onegdaj wystawiono tu sztukę polską p. Marji Turzyma (Wiśniewskiej) pod tytułem „Powstańcy", która w teatrze Fossati odniosła niebywały sukces. Sztuka jest owiana ogromnym patrjotyzmem a przedmiotem jej walka Polaków z caratem. Publiczność z niezwykłym nawet u Włochów ontuzjazmem oklaskiwała poszczególne sceny i akty.

Prasa włoska jednomyślnie oddaje utworowi temu gorące pochwały i przepowiada mu trwałe powodzenie. (Możeby szanowna Dyrekcja lwowskiego teatru, choć w tym wypadku, bez względu na to, że sztuka jest patrjotyczną i że nic w niej nie ma z modernizmu, postarała się o nabycie tego utworu? (*Przyp. red. Dzien. Polsk.*)

Kraków 8 czerwca. Rada krakowskiej kongregacji kupieckiej odbyła pod przewodnictwem p. Szwarca posiedzenie. Odczytano pismo towarzystwa wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, że nie może ono wziąć udziału w akcji zerwania stosunków handlowych z Niemcami, a nawiązania ich z firmami angielskiemi. Jako motyw odmowy podaje pismo, że kupiectwo chrześcijańskie we wschodniej części kraju stanowi zaledwie 30%, jest więc za słabe, a 79% kupców żydowskich i innych nie wzięłoby udziału w tej akcji. Wzmogłaby się siła konkurencyjna tych kupców, co się nie przyłączą do akcji.

Kraków 8 czerwca. Dziś skazano na 14 dni aresztu wyrobnika Szyszkę, który na Podgórzu namawiał ludzi do wychodźtwa do robót rolnych do Prus, wyłudzał od nich pieniądze, odprowadzał do Mysłowic i tam zostawiał na łaskę losu. Tylko silniejszych zabierali agenci.

Warszawa 8 czerwca. Z Buffalo nadeszła wiadomość o zgonie dra Nadratowskiego, rodem z Końska, autora kilku broszur angielskich o etyce lekarskiej.

Wiedeń 8 czerwca. Cesarz odbył dziś rano przegląd wojska w Praterze, w obecności zagranicznych attachés wojskowych. Monarcha wyraził najwyższe zadowolenie z postawy wojsk.

Chojnice 8 czerwca. Odstawiony został do „cuchthauzu" Maurycy Lewy skazany w procesie chojnickim na 4 lata więzienia, celem rozpoczęcia odsiadywania kary.

Wrocław 8 czerwca. Ratyński, naczelnik komory celnej w Sosnowcu, został przeniesiony wskutek dopominania się rządu niemieckiego. W jego miejsce przyszedł Kargowskij z Wierzbiłowa. Ratyńskij ściągnął na się gniew rządu niemieckiego przez to, że dał powód do nowych szykan na granicy.

Berlin 8 czerwca. Tutejsza *Post* pracująca od pewnego czasu możliwie nad oderwaniem centrum od Polaków, ogłosza artykuł, w którym wykazuje prasie centrum, że rusyfikacja Niemców nadbałtyckich nie jest tem samem co germanizacja Polaków, że Polacy rzekomo dopiero jako niemieccy poddani nabrali kultury i ekonomicznej siły a mimo to starają się wszelkiemi siłami uszczuplić stan posiadania państwa niemieckiego.

Berlin 8 czerwca. Wiadomość angielska, jakoby Niemcy zabrali jedną z wysp Arsan na Morzu Czerwonem o tyle się potwierdza, że na jednej z tych wysp założono stację węglową dla ułatwienia przeprawy wojsk niemieckich do Chin.

Dział ekonomiczny.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 8 czerwca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·40, pszenica nowa 13·— do 13·50; żyto gotowe 12·80 do 13·—, żyto nowe 10·— do 10·50; owies obroczny got. 12·80 do 13·20, owies nowy 9·50 do 10·—; jęczmień pastewny 9·50 do 10·—, jęczmień brow. 11·— do 11·50; rzepak nowy 23·— do 23·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 11·— do 12·—, groch do gotowania 13·50 do 18·—; wyka 14·— do 14·50; bobik 11·— do 12·—; hreczka 15·60 do 16·40; kukurydza nowa 12·20 do 12·60, kukurydza stara —·— do —·—; ciemiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16·25. Usposobienie słabe trwa dalej.

— **Wiedeń** 8 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 8·18 do 8·20, na jesień od 8·46 do 8·47; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·95 do 8·02, na jesień od 7·28 do 7·30; kukurydza na maj-czerwiec od 5·62 do 5·63 na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·68 do 5·70, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 7·88 do 7·90; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·90 do 8·02, na jesień od 6·43 do 6·44; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·50 do 13·60; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 8 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 8·15 do 8·16; żyto na październik od 6·86 do 6·87; owies na październik od 6·02 do 6·04; kukurydza na czerwiec od 5·35 do 5·37, na lipiec od 5·39 do 5·40, na maj (1902) od 5·10 do 5·11; rzepak na sierpień od 13·15 do 13·25. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Usposobienie lepsze.

Wiedeń 8 czerwca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·55, Renta majowa 98·55, Węg. renta koronowa 93·10, Akcje austr. zakł. kred. 685·—, Akcje węg. zakł. kred. 688·—, Akcje Anglobanku 280·—, Akcje Unionbanku 561·—, Akcje Bankvereinu 482·—, Akcje Länderbanku 415·50, Akcje kolei państw. 668·75, Lombardy 106·—, Akcje kolei Elbethal 497·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 470·—, Akcje Rima Muranji 491·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.506, Losy tureckie 107·50, Ruble 254·—.

Berlin 8 czerwca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·—, Tow. dyskontowe 182·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 czerwca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Marszałek por. v. Horak z Wiednia. W. Jankowski z Rosochowacza. K. Winnicki z Twiat. F. Sandor z Soboniowic. F. Weiss z Pragi. A. Segal z Drohobycza. Pułk. K. Manussi z Rzeszowa. A. Bocheński z Czuszowa. M. Jaruntowska z Twierdzy. J. Reich z Budapesztu. W. Hellerbrandowa z Kałusza. W. Małecki z Żurabiniec. Z. Łastowiecki z Krogólca. A. Hulimka z Mycowa. St. Jędrzejowicz z Jasionki. K. Kellermann z Kańczugi. W. Bukowiński z Warszawy. M. Steuermann z Sambora. S. Wachtel z Hamburga.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). S. Grünfeld z Bytomia. St. Schlak z Pohory. W. Rozwadowska z Przemyśla. J. Horodyska z Tłustego. J. Weinschel z Kołomyi. S. Hirschl z Wiednia. Hr. J. Miączyński z Partynia. T. Grąglewski z Kołomyi.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. F. Krusenstern z Niemirowa W. Niezabitowski z Bóbrki. W. Bobowski z Rosji. Dr. A. Lehman z Podhajec. F. Stanek z Wiszenki. W. Barabasz z Krakowa. J. Lewicki z Horodenki. M. Schapira z Podwołoczysk. J. Heller z Bednarowa. C. Wernert z Paryża. K. Stefanelli z Bukowiny. M. Weiss z Budapesztu. O. Schnellowie z Firlejówki. A. Lewicka z Krakowa. W. Żmigrodzki z Ukrainy.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
W sobotę o godzinie 7-mej wieczorem

Uroczyste przedstawienie

1-szy występ gościnny Aleksandra Bandrowskiego.
Po raz pierwszy:

M A N R U

opera w 3 aktach, słowa Alfreda Nossiga; muzyka I. J. Paderewskiego.

O S O B Y:

Manru, cygan	p. A. Bandrowski
Ulana, jego żona	pni Ruszkowska
Jadwiga, matka Ulany	pni Kasprowiczowa
Urok	p. Szymański
Aza, cyganka	pna Strassern
Oros, wódz cyganów	p. Jeromin
Jagu, stary cygan	p. Paszkowski
Dziewczyna	pna Schuppówna

Góralki, górale, tancerze, tancerki, cyganie, cyganki, dzieci itd. Rzecz dzieje się w akcie 1 w Tatrach, w okolicy Zakopanego, — w akcie 2 przed chatą i kuźną Manru, — w akcie 3 przy „Morskiem Oku".

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

505 **Dr. Jan Opolski,**
b. długoletni asystent kliniki chorób wewnętrznych prof. dra Gluzińskiego, osiadł w Stanisławowie, ulica Lipowa i ordynuje w chorobach wewnętrznych i nerwowych.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE
sprzedają na szklanki tylko następujące firmy: 39

Naftula Töpfer, Trybunalska 12.
Adler Markus, plac Akademicki.
Arnold Wilhelm, Batorego.
Agid Jakób, ul. Krakowska 25.
Boraniecki Hotel Pański ul. Grodecka.
Beigel A., Chorążczyzna.
Drucker Eljasz, Gródecka.
Fried Jakób, Rynek.
Grünfeld Adolf, ul. Janowska 17.
Garfunkel Ozjasz, ul. Sykstuska l. 2.
Harold Antoni, ul. Sykstuska 14.
Hellmann Wilhelm, ul. Kazimierzowska.
Handwerker Jakób, p. Smolki.
Hellwig Edward, ul. Kopernika.
Ilków Michał, ul. Halicka.
Kostkiewicz August, ul. Wałowa 13.
Kraus A. ul. Żółkiewska.
Kessler Dawid, Pańska.
Keil A., ul. Kopernika 10.
Kreindler Jakób, pl. Bernardyński.
Lemel S., Gródecka 54.
Ludwig Jan, ul. Krakowska l. 7.
Löwenbeck Jakób, ul. Trybunalska 4.
Łopaciński Wojciech, Gródecka 79.
Makowski Karol, ul. Krasickich 7.
Nowożeniuk J., ul. Kopernika l. 4.
Pomeranz M., Rynek 7.
Pietrzycki Edward, Pańska 17.
Reich Samuel, Rynek 5.
Rothberg Abraham, ul. Kazimierzowska.
Rothberg Max, ul. (Bema) Gródecka.
Rudziński Antoni, restauracja kolejowa.
Schleicher L., ul. Jagiellońska.
Sonnenschein A., ul. Gródecka.
Salzberg H., Gródecka.
Schapira S., Rynek.
Schwarzer Ozjasz, ul. Gródecka.
Steinmachów Jan, Chorążczyzna 6.
Skulski M. ul. Teatralna.
Skulski M., ul. Karola Ludwika.
Schall S., ul. Krasickich.
Ważny Jan, ul. Czarnieckiego.
Wolisch H., ul. Gródecka.
Zuckerman Szymon, ul. Leona Sapiehy.
Zuckermann Jakób, Zimorowicza.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego
u pp. Ozjasza Wixla i Syna, ulica Bogusławskiego l. 12. Telefon Nr. 6.
Skład piwa flaszkowego u p. **Wiesera**, ul. Sykstuska 14. Telefon nr. 149
Na przyszłość ogłaszać będę każdej drugiej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **PIWO OKOCIMSKIE** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

JAN GOETZ, browar w Okocimie

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1901.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·50 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·50	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·35	10·20
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·00	10·02
z Tarnopola-Krasne-Brody	8·—				10·20
z Borek W.-Grzymałow.-Kop	3·35		2·35	5·35	
z Rzeszowa		11·45			12·15
z Czerniow.-Itzkan (12·15n)	6·20	11·55	1·45*	5·40	9·20
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·10		1·10		10·50
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·10†		1·10	4·40	10·50
z Stryja, Stanisławowa	8·10		1·10		12·15
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa (9 rano)	7·45		12·55	8·28§	9·41●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·36	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·20	10·00, 12·45
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·35	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·25			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·40*	6·10	10·30, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·25	10.25	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·35			6·35	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·30 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·30◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·20	2·15*	7·25	3 26 r.
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·40 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·40 wieczór.

W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencja dzienników J. St. Sokołowski w pasażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne c. k. kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi Nr. 52 w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12). Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.